

Maria Kączkowska

OJCIEC KOLBE



WYDAWNICTWO OJCÓW FRANCISZKANÓW
NIEPOKALANÓW 2019

Opracowanie redakcyjne: o. Jan Książek OFMConv
br. Kornel Kaczmarek OFMConv
Maciej Igielski

Projekt okładki: Janusz Jaraźny

© Copyright by WOF Niepokalanów 2019

Za pozwoleniem Kurii Metropolitalnej Warszawskiej
Warszawa, dnia 22 VIII 1974 r. L. dz. 5731/NK/74
Ks. Stefan Piotrowski, wikariusz generalny
Ks. Stanisław Pyzel, notariusz

ISBN 978-83-7766-177-2

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów 2019. Wydanie VII
Skład i druk: Drukarnia własna
Niepokalanów, 96-515 Teresin
tel. 46 864 22 08
e-mail: wydawnictwo@niepokalanow.pl
e-sklep: www.wydawnictwo.niepokalanow.pl

OD WYDAWNICTWA

Oddajemy do rąk Czytelnika książkę nieco odmienną od dotychczasowych publikacji o świętym Maksymilianie Kolbem.

Jeżeli prawdą jest powiedzenie, że „miłość jest sztuką, tak samo jak sztuką jest życie”, to w odniesieniu do ojca Kolbego, bohatera i męczennika z miłości, ciekawi nas, jak zdobywał on umiejętność miłowania, której ukoronowaniem była dobrowolna ofiara z własnego życia, by ocalić życie drugiego człowieka. Ofiara nie odruchowa ani spontaniczna. Ojciec Kolbe podjął ją zdecydowanie, świadomy okrutnych cierpień powolnej, głodowej śmierci w bunkrze hitlerowskiego obozu zagłady. Tutaj był szczyt jego życia, jego sztuki miłowania. Opanował ją doskonale, aż do granic bohaterstwa, heroizmu, męczeństwa z miłości. I za to Kościół wyniósł go do chwały ołtarzy.

U jakich mistrzów uczył się ojciec Kolbe sztuki miłowania?

Powszechnie wiadomo, że przyszłe postawy człowieka w dużej mierze warunkuje atmosfera okresu dzieciństwa. Ważną więc rolę w formowaniu osobowości odgrywa środowisko rodzinne, koleżeńskie, sąsiedzkie, międzyludzkie. I właśnie na ten aspekt autorka zwróciła szczególną uwagę. W sposób prosty, bezpretensjonalny, a jednocześnie wiarygodny, bo oparty na faktach, uchyliła rąbka tajemnicy z życia rodziny Kolbów, małego Rajmunda, potem lwowskiego gimnazjalisty, kleryka, kapłana-zakonnika, apostoła-misjonarza na Dalekim Wschodzie, głośnego wydawcy i w końcu ofiary całopalnej w obozie oświęcimskim.

Kolbowie byli tkaczami. Wywodzili się z ludu, stanowili przeciętną rodzinę robotniczą, tyle tylko, że kwitła w niej głęboka kultura religijna i patriotyczna. Przy stosunkowo miłej atmosferze w domu, Kolbowie doznali wielu zawodów i niepowodzeń: częste przeprowadzki – ze Zduńskiej Woli do Łodzi i Pabianic, bezrobocie, strajki, bankructwo sklepowe, bieda,

okupacja. A jednak w żadnych okolicznościach nie stracili ducha żywej wiary, optymizmu, sąsiedzkiej solidarności i nadziei doczekania lepszych czasów w wolnej Ojczyźnie.

Rajmund dzielił losy rodziny do lat czterestu. Później kształcił się przez pięć lat w zakonnej szkole średniej we Lwowie, następnie odbył studia wyższe w Rzymie uwieńczone dwoma doktoratami i tam został wyświęcony na kapłana. Po siedmiu blisko latach pobytu w Wiecznym Mieście wrócił do Ojczyzny i rozpoczął samodzielną pracę apostołską, zawsze w oparciu o posłuszeństwo wobec przełożonych zakonnych. Wreszcie wojna, Pawiak i obóz koncentracyjny.

Jego dzieciństwo, chociaż zwyczajne, szare, utkane wieloma wyrzeczeniami, kryło w sobie zarodki przyszłej wielkości. Sprzyjała temu gorąca, serdeczna więź rodzinna Kolbów, duże poczucie wspólnoty parafialnej, zawodowej, społecznej i narodowej, a także bezgraniczne zaufanie Kolbów do Boga i Kościoła.

U Rajmunda, późniejszego ojca Maksymiliana i świętego, zdolność do miłości i poświęcenia kształtowała się w określonej kulturze poszczególnych środowisk, w jakich wzrastał. Na przykładzie własnych rodziców, wychowawców w zakonie i bohaterów *Trylogii* Sienkiewicza ojciec Kolbe uczył się wielkiej prawdy, że miłość jest niezwykłą energią w człowieku. Tę prawdę uznawał, nią żył i w niej się ćwiczył. „Tylko miłość jest twórcza, nienawiść prowadzi do zguby” – wlewał słowa pociechy w serce kolegi-współwięźnia, który pod osłoną zmroku przywarł do jego pryczy obozowej, prosząc o spowiedź. Tylko miłość pobudza do miłości – tłumaczył swoim braciom zakonnym – nie da się do niej nakłonić ani przymusić. „Miłość, która się od kogoś czegoś spodziewa, nie jest prawdziwą miłością”. Może dlatego właśnie, że tak bardzo miłował, sprawiedliwie i po Bożemu, zdobył do współpracy wyjątkowo liczne grono zakonnych braci-robotników, których uważał za swoje dzieci, w duchu wiary zrodzone dla sprawy Bożej, dla sprawy Niepokalanej. Może dlatego też jako wydawca kilku czasopism zyskał tak niebywałą liczbę czytelników zarówno w Polsce, jak i na innych kontynentach.

W rozumieniu chrześcijańskim prawdziwa miłość identyfikuje się z pojęciem moralnej doskonałości, czyli świętości. Jej źródłem jest Bóg. „Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać” (Oz 11,9). „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Na pewno świętość ojca Kolbego nie wyskoczyła z nagle. Musiał ją zdobywać w ogromnym trudzie, pracy i cierpieniu przez całe życie bardzo bujne i bogate.

Książka próbuje ukazać rozwój świętości Rajmunda Maksymiliana Kolbego. Autorka, Maria Kączkowska (1892-1993), wysokiej klasy pedagog, znana w warszawskim środowisku inteligencji katolickiej, prowadziła ożywioną działalność katechetyczną na terenie stolicy. Przez 15 lat uczyła religii w szkole ćwiczeń Seminarium Nauczycielskiego Katolickiego Związku Polek, prężnej organizacji społecznej kobiet w okresie międzywojennym, później w Seminarium dla Przedszkolank zorganizowanym przez tenże związek. Przy Związku Polek istniało Koło Katechetek. Rozwinęło ono bardzo piękną, dynamiczną pracę społeczno-oświatową. Biorąc czynny udział w pracach społecznych Koła, autorka okazała się gorącą zwolenniczką nowej metody nauczania prawd wiary, mianowicie wprowadzenia do programu czytanek religijnych. Na skutek powyższej akcji razem z Janiną Kotarbińską powzięła myśl założenia pisma stanowiącego pomoc w nauczaniu wiary. Powstał więc miesięcznik pt. „Radość Życia”. Pismo, w tym charakterze, zostało dopuszczone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do użytku szkolnego i wkrótce osiągnęło nakład 15 tysięcy egzemplarzy. Ukazywało się w latach 1925-1939.

Podczas okupacji przy Departamencie Kształcenia Nauczycieli Ziem Zachodnich istniały tajne komplety, a następnie kursy repolonizacyjne dla przedszkolank. Maria Kączkowska włącza się w nurt podziemnej pracy oświatowej i prowadzi wykłady z zakresu metodyki nauczania religii i literatury dziecięcej. Ponieważ po wojnie odczuwano zapotrzebowanie na hagiografię, a nie było odpowiednich materiałów, wyszło spod jej pióra kilka książek o wybitnych świętych, które zyskały pochlebny opinię: *Mała Nelli. Pierwsza Komunia święta*, Warszawa 1947³; *Przyjdź, Panie Jezu! Przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej*, Warszawa 1949²; *Pierwsza Komunia święta na wsi. Czytanki religijne na klasę III*, Poznań 1947; *Zwycięzca. Dziecięce lata O. Wiliama Doylea*, Warszawa 1947²; *Chrystian*, Warszawa 1948; *Kwiaty mówią. Życiorys św. Teresy z Lisieux*, Kraków 1948, Kraków 2005²; *O Janku, przywódcy młodzieży – rzecz o św. Janie Bosco*, Warszawa 1948, Warszawa 1989⁴.

Opowiadanie o ojcu Kolbem autorka oparła na faktach z życia, wychodząc ze słusznego założenia, że fakty są jego najbardziej autentyczną ilustracją.

Wydawca żywi nadzieję, że lektura niniejszej książki wniesie do polskich rodzin katolickich dużo optymizmu, uwarżliwi je na dobro wspólne, dopomoże w wychowaniu szlachetnych, ambitnych i pracowitych jednostek. Czytelnik znajdzie w książce pokrzepienie i odpoczynek. Młodzi zachęca się do wytrwałości i wysiłku w zdobywaniu wiedzy i kwalifikacji

zawodowych, starsi odetchną z ulgą i jeszcze raz przeżyją swoją młodość, bo czytając rozdziały z młodzieńczych zabaw Rajmunda, przypomną sobie rozrywki własnego dzieciństwa.

Autorka niczego nie narzuca. Przybliżyła tylko fakty z życia rodziny Kolbów. Sam Czytelnik zechce ocenić atmosferę i kulturę poszczególnych środowisk, które złożyły się na kształtowanie postawy życiowej Rajmunda Maksymiliana Kolbego. Sam niech osądzi troskę i poczucie odpowiedzialności Bohatera tej książki, jego poszanowanie i poznanie Boga, ludzi, spraw zwyczajnych, codziennych, takich jak nasze szare dni. W szarzyźnie bowiem codzienności Rajmund Maksymilian Maria Kolbe sięgnął po „kariere” świętości, którą dziś podziwia cały świat.

„Nikt nie ma większej miłości niż ten, kto daje życie za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Niepokalanów

Osobliwe było życie na początku w tym nowym klasztorze. Żywność przynosili dobrzy ludzie. Bracia jedli, siedząc w kucki na podłodze. Stół oparty był na drewnianych skrzynkach, a do chwili nadejścia łóżek z Grodna pościelenie stanowiła słoma rozsypana pod ścianami. Jeden żelazny piecyk miał starczyć dla wszystkich. Przez nieszczelne ściany baraków wiatr dmuchał, a nierzadko i śnieg sypnął na pościel. Rozgrzewali się gimnastyką i biegli na rozmyślenie do kaplicy. Na kłęczkach uczestniczyli w dwóch Mszach świętych, potem pośpiesznie zjadali śniadanie i rozbiegali się do pracy w różne strony. Trzeba się było śpieszyć, by do 7 grudnia zmontować maszyny i przygotować wszystko na uroczystość poświęcenia klasztoru. Praca paliła się im w rękach i w jej wirze zapominali o dokuczliwym zimnie.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień 7 grudnia – wigilia święta Niepokalanego Poczęcia. Brat Salezy Mikołajczyk ma szczególną radość. Oto sprawdzają się słowa ojca Maksymiliana, który już w „Rycerzu” listopadowym akt poświęcenia klasztoru zaplanował na uroczystość Niepokalaniej. Jej opiekę widać tu jak na dłoni.

Do Niepokalanowa zjeżdżali goście. Ojciec Kornel Czupryk – prowincjał zakonu, pan wojewoda warszawski Sołtan, ksiądz dziekan i wielu innych.

Przez ośnieżone pola szli ludzie z okolicy do klasztoru, podziwiając ubożuchne baraki i równie ubogą drewnianą kaplicę, gdzie za chwilę miała się rozpocząć Msza święta.

Ale najwięcej radował się brat Salezy. W hali maszyn zdawało mu się wprost nie do wiary, aby to na czas wykończyć. Pracował w pocie czoła. Ojciec Maksymilian zabronił braciom mówić do niego, aby mu nie przeszkadzali. A dzisiaj w hali, obitej grubym czarnym papierem, stały rzędem błyszczące, po nocach montowane maszyny: „Frankenthal”, „M.A.N.” i „König & Bauer”. Obok, w sąsiednim baraku, huczał motor, a w introligatorni czekały na nowy numer falcówka, spinaczka i mechaniczne noże do cięcia papieru.

Gdy już wszyscy goście zebrali się w drukarni, brat Salezy puścił w ruch swoje maszyny. Naprawdę to wcale nie był pewien, czy pójdą. Nie miał czasu ich wypróbować i montaż był nie skończony. Więc patrzył uradowany, jak powoli zaczęły się obracać pasy transmisyjne i miarowo stukwała falcówka. Maszyny drukarskie śpiewały swoją pieśń na cześć Niepokalanej.

Goście byli zdumieni.

Jak to? W tak krótkim czasie bracia to zrobili? Ależ to prawie niepodobieństwo. Twarze promieniały im wielką radością. Któż mógł zrozumieć ich zapał i gorliwość, z jaką tworzyli nową swoją zagrodę Niepokalanej? Chyba tylko ojciec Maksymilian, który był duszą ożywiająca wszystko. Najpokorniejszy z nich, uważał się tylko za narzędzie.

Był on teraz gwardianem, robił plany, obliczał, kierował i pomagał. Był z nimi wszędzie. Schorowany i kaszlący, oddał się całkowicie Niepokalanej, wyniszczał się dla Niej i dla braci.

– Ja jestem dla was – mówił – zawsze możecie do mnie przyjść ze wszystkim, co wam dolega.

Jednemu oddał swój ciepły sweter, drugiemu pożyczył kozuszkę, dla każdego miał na ustach potężne słowo: „Maryja” – zachętę, pociechę, przebaczenie.

Oprowadzał teraz gości po klasztorze z cichym, szczęśliwym uśmiechem na ustach. Był to dzień triumfu Niepokalanej. Jej łaska była tak oczywista. Toteż bracia odpowiadali na nią poświęceniem bez granic, ubóstwem, wyrzeczeniem się, pokorą. Teraz mogli się radować. Brat Salezy usiadł na końcu refektarza i patrzył, jak goście pożywiają się po franciszkańsku. Herbata była w blaszanych kubkach, prosty stół sosnowy i ławy jeszcze nie doheblowane. Chy-

ba święty ojciec Franciszek uradowałby się, patrząc na tę radość pełną czystej Bożej miłości. Właśnie wojewoda zabrał głos.

– Co on mówi? – pytał szeptem sąsiada brat Ewaryst.

– „Ja też jestem w trzecim zakonie franciszkańskim. Jednego ducha jestem z wami” – powtórzył słowa wojewody rozpromieniony brat Kamil.

Czyż można się nie radować?

Dopiero minęły dwa lata, jak brat Salezy, po odbyciu służby wojskowej, przyjechał do Grodna i włożył habit zakonny. Ojciec Maksymilian zaraz go przydzielił do maszyn.

– Jak to dobrze się składa, bracie. Niepokalana przysłała cię tu do nas – powiedział do niego na wstępie. – Bo to i ślusarz, i monter jesteś w jednej osobie. Takiego nam właśnie potrzeba.

– Brat Salezy, były podoficer w wojskowej jednostce technicznej, stanął przed ojcem Maksymilianem na baczność. Potem zakasał rękawy i wziął się do pracy, a dzisiaj świętuje. Dzisiaj jest jego święto. Maszyny ruszyły posłusznie, goście są pełni podziwu dla zakonników, więc nie pozostaje nic innego jak dziękować Niepokalanej Matce i chwalić Ją z całej duszy.

Do wieczora snuli się po Niepokalanowie goście. Potem zamknięto bramę i ojciec gwardian ogłosił klauzurę zakonną.

Wiele jednak trudności, zwłaszcza prawnych i technicznych, trzeba było jeszcze pokonać. Dopiero w końcu stycznia Niepokalanów mógł wysłać swym czytelnikom kolejny numer „Rycerza Niepokalanej”, który właśnie stąd we wzrastającym stale nakładzie miał ogrzewać dusze ludzkie, miał miłością do Matki Bożej rozplomienić cały świat.

Ojciec Maksymilian jako gwardian miał w rękę cały splot przeróżnych spraw. Wszystkie nici zbiegały się w jego rękach, nieraz drżących i słabych. Ale te ręce miały w sobie moc, która sięgała w nieskończoność. Była to moc świętego posłuszeństwa. Każdy niemal krok musiał być zatwierdzony przez władze. Na klęczkach przyjmował ojciec Maksymilian, jako wolę Bożą, polecenia ojca prowincjała i bez wahania na ślepo wprowadzał w życie. Przełożeni wiedzieli o tym.

„Rycerz Niepokalanej” budził powołania zakonne. Coraz to ktoś pukał do furty klasztornej z prośbą o przyjęcie. W roku 1929 braci

było już pięćdziesięciu. Oprócz drukarni, introligatorni i administracji zorganizowano wysyłkę figurek Niepokalanej, medalików, różańców i innych przedmiotów Jej kultu. Oprócz tego istniał dział gospodarczy, który obejmował warsztat krawiecki, szewski, ogród itp.

Ojciec Maksymilian miał w celi prymitywnie wykonane łóżko i nie pozwalał go zmienić, gdyż według niego sprzeciwiałoby się to zakonnemu ubóstwu; również obywatel się bez szafy, ale planował własne lotnisko i radiostację. Jego ścisły umysł, niby najbardziej precyzyjny aparat, stworzył całą tę dziwną, opartą jedynie na dobrej woli i miłości Boga, organizację ludzi, którzy prześcigali się w gorliwości i poświęceniu. Wyznaczał w niej każdemu odpowiednie miejsce.

SPIS TREŚCI

Na Browarnej	9
Pan aptekarz	12
Dwie matki	16
W składzie drzewa	20
W fabryce	24
Przyjaźń	28
Ogródek	31
Ojczyzna	35
Cierpienie	39
Granica	44
W klasztorze	49
Decyzja	52
Nowe imię	57
W Krakowie	61
Rzym	65
Rok 1914	70
Rycerze Niepokalanej	73
Militia Immaculatae	77
Powrót	81
Rzeczywistość	85
W Grodnie	90
Pan Borowski	96
Przeprowadzka	99
Niepokalanów	102

Wątpliwości ojca prowincjała	106
Na misje	110
Podróż	113
Lo Pa-hong	118
Seibo no Kishi	121
Mugenzai no Sono	124
Zobaczymy, czy pamiętasz	128
Niepokalanów w rozkwicie	135
Tajemnica	137
Niedziela Palmowa	141
Wojna	144
W obozie	148
Trudności	151
Pożegnanie	155
Zwycięstwo	158
Korona chwały	161
Twórcza miłość	167
Kanonizacja	172